

O GODNOŚCI DZISIAJ

Wywiad z profesor Hanną Świdą-Ziembą

Redakcja: *Profesor Skarga w swoim artykule łączyła pojęcie bezwstydu z winą, grzechem, z pewną postacią zła. Pisała jednocześnie, że wstyd jest zawsze czymś własnym, że odnosi się do nas samych oraz że pojawia się w wielu różnych sytuacjach, niekoniecznie jednoznacznie moralnie złych. Pisała również, że coś takiego dzieje się w naszych czasach, że owego bezwstydu jest coraz więcej...*

Hann Świda-Ziomba: Ja wolę używać określenia Ossowskiej, godność, prywatność. Wstyd jakoś odnosi się i do godności (w szczególności: jej naruszenia) i prywatności. Godność jest szerszym pojęciem, prywatność mieści się w godności.

– *Czym jest więc prywatność?*

Prywatność to wszelkie moje intymne sprawy, ale nie tylko moje, również kręgu bliskich mi osób (rodzina, przyjaciele); to także zdarzenia i przeżycia wszelkich sytuacji ekstremalnych (śmierć, cierpienie). To właśnie i przede wszystkim należy do sfery prywatności. To jest i powinna być ta sfera utajnienia, zakryta dla niepowołanych oczu, moja własna. Jej obrona jest wyznacznikiem godności. Za moich czasów ludzie nie zadawali pytań przekraczających sfery prywatności. Nawet tych dotyczących śmierci. Nie można było zapytać kogoś „Jak przeżywasz tę śmierć, czy bardzo cierpisz, jakie są twoje odczucia?”. To było i miało być – według standardów mojego pokolenia – „zatajone”, bo było prywatne. I to się zmieniło. Współczesną cywilizację można nazwać ekshibicjonistyczną. I tu wcale nie chodzi o cielesność. Mnie nie gorszy odstawianie ciała, jego „upublicznienie”. Natomiast gorszy mnie upublicznienie scen miłosnych...

– *Powiedzmy w filmie?*

– Nie. Chodzi o sytuacje nieustylizowane, naturalne. Chodzi o te wszystkie „dokumentalne” sceny, uchwycone na przykład przez reportera telewizyjnego. O ten typ upubliczniania uczuć: miłości lub, jeszcze gorzej, rozpacz czy czyjś umiarkowania. Szczególnie zaś rażą mnie opowieści, na przykład w tak zwanym *talk-show*...

– *Bardzo ostatnio modny sposób komercjalizacji uczuć...*

– Tu nawet nie chodzi o uczucia, tu chodzi o anegdotę, o opowieści o sobie samych. Jasne, że są one często wymyślone. Co mnie jednak najbardziej zadziwia, to

fakt, że uczestnicy nie wymyślają historii, które ich upiększają, lecz często są to historie złe dla ich wizerunku. W słynnym amerykańskim programie Oprah Winfrey pojawiają się ludzie, którzy mówią rzeczy deprecjonujące, upokarzające dla siebie, mówią o zdradzie, o kłopotach intymnego życia, własnych kompleksach, podejrzeniach. Sądzę, że kieruje tym przekonanie charakterystyczne dla naszej epoki, że godność nie jest związana z ochroną własnej prywatności, a właśnie z publicznym zaistnieniem na przykład – a może przede wszystkim – w telewizji.

– *Czy można więc mówić o zaniku prywatności?*

– W jakimś sensie chyba tak. Mamy do czynienia z likwidacją prywatności, a nawet z likwidacją życia wewnętrznego człowieka. To naprawdę miało kiedyś szczególną wartość i podnosiło tym samym wartość samego człowieka. Człowiek, któremu zostało to zabrane (na przykład przez fotoreportera; często pokazują w telewizji sceny z kimś „przyłapanym” na cierpieniu spowodowanym na przykład stratą dzieci, bliskich etc.), albo człowiek, który to sam „sprzedał”, „zahandlował tym”... sądzę, że nie ma czegoś gorszego. Już lepiej, aby rozebrał się publicznie. Każde ciało jest w gruncie rzeczy takie samo. Nie ma w nim nic nadzwyczajnego. Nie ono jest warte szczególnej ochrony... Ale historia jego życia, dynamika jego uczuć, specyfika jego duszy jest czymś absolutnym, zupełnie niepowtarzalnym, wyjątkowym. To j e g o historia, j e g o dusza...

– *Nie na sprzedaż... To zrozumiałe, ale czy to jest złe, w sensie moralnym, czy owa – nazywam to chętnie – komercjalizacja uczuć, komercjalizacja prywatności jest moralnie zła?*

– Czy jest to złe? Nie odpowiedziałabym na to jednoznacznie. Niewątpliwie złem jest to, co budzi cierpienie, celowe sprawianie cierpienia w ogóle. Z tego punktu widzenia ów współczesny ekshibicjonizm nie jest zły moralnie...

– *Wszak takie oglądanie talk-show sprawia masie ludzi przyjemność.*

– No właśnie, ale z punktu widzenia moich własnych subiektywnych ocen, ocen ukształtowanych przez nigdysiejsze pokolenie, tkwi w tym jakieś zło.

– *Może po prostu są to jakieś zmiany na skali wartości. Być może nasza cywilizacja naturalną kolejną rzeczą zaczyna odrzucać taką wartość, jak prywatność, uznaje ją za zbyteczną. Tak jak niegdyś odrzuciła pojęcie honoru czy „niewieściej cnoty”. Być może odbiera jej tylko znaczenie autoteliczne, czyniąc prywatność jedynie instrumentem życia publicznego, jednym z wielu.*

– Zmiany tego typu niewątpliwie następują, ale nie są to zmiany jednokierunkowe. Zrobiłam ostatnio duże badania poświęcone młodzieży licealnej. Nagryłam sto wywiadów i przeprowadziłam ankietę na tysiącu osób. I okazało się, że w tej chwili szczególną wartością zaczyna być dla młodzieży prywatność. Istnieją dla nich sprawy, o których nie powiedzieliby ani matce, ani przyjaciółce, chcą mieć dla siebie i tylko dla siebie różne rzeczy i dopiero taki stan „posiadania” ma dla nich wartość.

– *To nie jest zachłanność?*

– Nie, tu nie chodzi w ogóle o rzeczy materialne, raczej o stany duchowe, których nie chcą „objawić”.

– *Nawet przyjacielowi czy przyjaciółce?*

– Nawet przyjaciółce, zresztą te przyjaciółki tracą na znaczeniu. Młodzież, którą badałam, za najbliższych przyjaciół uznaje rodziców (w szczególności matkę), a nawet dziadków. Na pytanie, czy masz przyjaciela?, bardzo często odpowiadano: „moim najbliższym przyjacielem jest mama”. 30% młodzieży rozmawia z rodzicami niemal o wszystkim, również o intymnych sprawach. 50% twierdzi, że rozmawia o wielu sprawach, ale nie o intymnych. Ale nie znaczy to, że rozmawiają o nich z kimkolwiek innym, z przyjaciółmi na przykład. Przeciwnie – i to mnie zadziwiło – podkreślają wartość prywatności, sferę tego, co trzeba koniecznie zachować dla siebie, bo „inaczej rozmienię się na drobne”

– *Może to reakcja na kulturę masową? Reakcja na to publiczne kupczenie i wydzieranie sobie intymnych opowieści, uczuć, przeżyć?*

– Potwierdzają to badania jednej z moich magistrantek. Zajmowała się ona postawami związanymi z godnością (w rozumieniu Ossowskiej). Z pojęciem tym wiąże się kilkanaście wartości „składowych”, które muszą być respektowane, aby można było mówić o godnej postawie czy godnym zachowaniu. Były tam różne wartości i antywartości, w sumie dwadzieścia (dotyczyły takich spraw, jak cierpienie, naruszanie prywatności korupcja etc.). Mniejsza o szczegóły. Ważne jest to, że młodzi ludzie uznali właśnie prywatność (jej obronę, nietykalność) za wartość szczególnie ważną dla godności własnej i jej naruszenie uznawali za zupełnie niedopuszczalne. Wśród ankiet było na przykład pytanie, czy jest rzeczą dopuszczalną zdobycie z ukrycia zdjęcia jakiejś aktorki i sprzedanie go jakiemuś poczytnemu pismu. Jak również pytanie o to, czy można usprawiedliwić zachowanie matki, która czyta korespondencję własnego dziecka (uwzględniając nawet fakt, że matka nie robi tego ze zwykłej ciekawości, lecz powodowana obawą o narkotyki, wpływ złego towarzystwa etc.). Ponad 70% uznało takie zachowania za niedopuszczalne właśnie ze względu na wartość prywatności. Co ciekawe, ponad 50% respondentów na pytanie, czy można w imię dobra przyjaciółki powiedzieć coś o jej kłopotach innym, odpowiedziało negatywnie, uznając takie zachowanie za całkowicie niedopuszczalne. Właśnie ta wartość z różnych pytań wychodziła jako nienaruszona, bezwarunkowa, niemal absolutna.

– *W artykule profesor Skargi było takie sformułowanie, które dotyczyło „ciekawości nienasyconej gawiedzi”. Gawieź kocha widowiska i uwielbia plotkę. Jak można ocenić takie zjawisko, jak plotka?*

– Ludzie lubią wiedzieć o sobie wzajem różne rzeczy. To normalne, ludzka ciekawość i plotki istniały zawsze. Tyle że tu szalenie istotne są różne granice. Jeśli ktoś z moich znajomych prowadzi niekonwencjonalny tryb życia albo kogoś zdradza mąż i ja czynię to przedmiotem moich publicznych opowieści (nawet jeśli rzecz dotyczy wąskiego kręgu przyjaciół), to już nie jest plotka, ale niedyskrekcja czy też forma oszczerstwa etc. Możemy oczywiście w towarzystwie powiedzieć „pewna pani” albo „pewien pan” byli bohaterami takiej oto historii i opowiedzieć coś zabawnego, a nawet złośliwego, ale co dotyczy przede wszystkim zewnętrznych elementów zachowania – to wszystko jest w porządku. Jeśli jednak anegdota

taka ma charakter nieanonimowy, przekracza granice dyskrecji; wdzieria się w prywatność, to to już nie jest plotka w tym akceptowalnym sensie. I znowu dla mojego pokolenia te granice dyskrecji były bardzo szerokie. Można było opowiedzieć jakąś plotkę o nieznanym osobie lub zabawną historię z życia znajomych tylko o tyle, o ile dotyczyło to publicznego aspektu tej osoby. Ale jeśli ktoś komuś się zwierzył albo ktoś coś podpatrzył, na przykład domowy konflikt, a potem rozpowiadał o tym, to my (mam na myśli swoje pokolenie) nawet będąc bardzo młodzi potępialiśmy to. To w ogóle było nie do pomyślenia. Do pomyślenia były natomiast plotki dotyczące charakterystyki osoby. Mogła być to nawet nieprzyjemna charakterystyka, ale zawsze dotyczyła ona cech i zachowań widocznych na zewnątrz.

– *O gigantycznym dystansie między niegdysiejszym światem a obecnym – w każdym razie w kwestii poglądów na prywatność – świadczy historia Clintona...*

– Tak. Prywatny, intymny, dobrowolny związek między dwojgiem ludzi staje się aferą polityczną i to bardzo poważną, bo zmierzającą do pozbawienia prezydentury. Upublicznienie tej historii, nie uzasadnione właściwie żadną jasną racją polityczną czy moralną, to niewiarygodna historia, nawet jak na Amerykanów, którzy zawsze bardziej niż Polacy interesowali się życiem prywatnym swoich polityków.

– *Pozostajmy przy polityce, a właściwie przy politykach. Czy możemy i do jakich granic zajmować się ich prywatnością ?*

– W Polsce wszyscy bardziej interesują się chyba aktorami niż politykami, toteż może nie prywatność, ale godność osobista jest tu ciekawym zagadnieniem.

– *Rzecz dla polityka – zdawałoby się – bardzo cenna.*

– Można pokusić się o sformułowanie kilku warunków, które muszą być spełnione, aby można było powiedzieć o kimś, że jest człowiekiem (politykiem, bo o nich tu chodzi) posiadającym godność osobistą. Po pierwsze, jakaś wierność własnym poglądom. Nie znaczy to, że nie można ich zmienić. Tylko aby to zrobić, trzeba zawsze podać przyczyny, argumenty, które przekonały mnie do ich zmiany. Jeżeli ja jednego dnia wygłaszam jakieś poglądy, a potem inne, ale jednocześnie tłumaczę co wpłynęło na ich zmianę – to jest to coś normalnego. Ludzie przecież mają do tego prawo. Poznają nowe fakty, jakieś racje i pod takim wpływem zmieniają przekonania. Ale jeśli ta zmiana ma charakter wyraźnie koniunkturalny, jeśli jej motywem jest chęć przypodobania się, zrobienia za wszelką ceną politycznej kariery; jeśli jeszcze w dodatku ta konwersja jest żarliwie manifestowana... To to jest zachowanie pozbawione godności. Bez godności jest również – w moim mniemaniu – ktoś, kto nie ma w ogóle poglądów. Ktoś – a są tacy politycy – kto w każdej sytuacji reaguje podobnie, mówiąc że jest świetnie, że nic się nie dzieje, że będzie coraz lepiej etc. Jednym słowem ktoś, kto gra na scenie politycznej rolę instrumentu, narzędzia dla jakichś sił czy partii. Kto pozwala się „używać”, „wystawiać”, „wysługiwać się sobą”. Pozbawiony godności, jest też ktoś, kto zbija polityczny interes na niedyskrecjach lub schlebia innym w wyraźnie interesowny sposób. Można tu wymienić cały katalog cech i zachowań niezgodnych z „godnością”, o których pisała wspomniana Ossowska.

– *Ossowska pisząc o godności, wskazuje często na arystotelesowski ideał człowieka wielkodusznego, jedną z jego najważniejszych cech jest bezinteresowność. Bezinteresowność pozostaje i dziś ważną komponentą zachowań ludzi posiadających godność osobistą. Ale teraz to mało widoczna – może i nisko ceniona lub traktowana jako naiwność – wartość. Zwłaszcza w sferze publicznej.*

– O tak, to co widzimy, to zachłanność, taka zwierzęca zachłanność: są ludzie i jest ich naprawdę niemało, którzy rzucają się w politykę gwałtownie niczym pewne zwierzęta do koryta. Ale ta zachłanność i prostactwo widoczne jest nie tylko w polityce. Jest cała klasa „nowobogackich”, którzy się zachowują zupełnie bez poczucia godności, wrzeszczą w miejscach publicznych, stale są podłączeni do tych swoich komórek, ostentacyjnie wydają pieniądze, chwalą się tym, na co już wydali... To nie tylko prostactwo, ale i samośmieszenie się.

– *Bo jak się wydaje, niedyskrecja może dotyczyć nie tylko innych, ale również samych siebie. Możemy skrzywdzić innych rozpowiadając ośmieszające ich historie, ale możemy również krzywdzić samych siebie ukazując się innym poprzez ośmieszające nas zachowania. Gorzej, gdy sobie z tego w ogóle nie zdajemy sprawy. A jak jest z tym poczuciem godności w naszym, akademickim środowisku?*

– Też nie jest najlepiej. Mam wrażenie, że część naukowców zatracą czy odchodzi od tych wartości, które zawsze w środowisku nauki były cenione, czyli solidna praca naukowa, dobra książka jako jej efekt. Teraz dużej części ludzi nauki chodzi o to, aby zaistnieć. Żeby mieć te swoje pięć, dziesięć minut na przykład w telewizji... albo naśladować tak zwanych biznesmenów; stają się bowiem ważne dla nich wartości materialne: kto co kupił, gdzie pojechał, gdzie się buduje.

– *Można powiedzieć, że naukę czy nauczanie zaczyna się traktować jako środek do innych dóbr; zewnętrznych, konsumpcyjnych i tylko do nich.*

– Właśnie, my tak narzekamy na degradację inteligencji, a przecież ona sama się często degradowała. Bo jak inaczej można nazwać naukowca, dla którego najcenniejsze są wartości związane z polityką czy zyski biznesmena? Przyglądam się tej naszej inteligencji od jakiegoś czasu. Z czego oni są dumni? Że gdzieś wystąpili, gdzieś pojechali. Konkuruje ze sobą; ile razy pojawili się w telewizji, ile razy w radiu, gdzie spędzili wakacje, jakie stypendia udało im się załatwić, jakie „granaty” zdobyli. Coraz więcej jest takiej „nowobogackości naukowej” czy „naukowo-politycznej”, bo to nagle okazuje się cenne i nobilitujące zostać doradcą jakiegoś, nawet nie nie wartego, premiera, ministra czy też jakimś rządowym ekspertem. To jest cenne, nie sama nauka. Nie jest ważne, że jest się profesorem uniwersytetu, ważne jest, że jakaś kolejna ekipa rządząca skorzystała z jego usług. Ważne są jakieś błyskotki, „pokazywanie się”, sukces materialny.

– *Uniwersytet jako odskocznia do „lepszego” kariery?*

– To jest ta samodegradacja. Ci, którzy powinni widzieć niezależne wartości nauki i nauczania, zaczynają je instrumentalizować. I ta samodegradacja jest właśnie związana z utratą godności. Widzę w tym duży problem.

– *Dziękujemy za rozmowę.*

Rozmowę poprowadziła Magdalena Środa

A BOARD DISCUSSION WITH PROFESSOR ŚWIDA-ZIEMBA

The topic is linked, as in preceding cases, with Professor Skarga's article on shamelessness. This time Prof. Hanna Świda-Ziemba speak in a short interview about the concept of privacy and dignity and the transformation of the understanding of these concepts.

The contemporary sense of dignity ceased to be connected with the protection of privacy. On the contrary, dignity and prestige have their new source in making intimate matters public. The borderline between decent and indecent behavior is blurred. Feelings, carnality, intimate biography are for sale.